Jun'ichirō Tanizaki

Dziennik szalonego starca

przełożył Mikołaj Melanowicz

Państwowy Instytut Wydawniczy

2

DZIEŃ SIEDEMNASTY

Wczoraj wieczorem, wkrótce po zakończonej ceremonii Święta Zmarłych, po wygaszeniu przy bramie ogni odprowadzających duchy zmarłych, Satsuko wyszła z domu. Pospiesznym nocnym pociągiem wyjechała do Kioto na festiwal Gion[45]. Mimo męczących upałów Haruhisa będzie filmował festiwal, jest więc tam od wczoraj. Ekipa TV zatrzymała się w hotelu Kioto, Satsuko będzie nocować u rodziny w pobliżu świątyni Nanzenji[46], a wróci dwudziestego w środę — jak sama powiedziała. Nie żyje w najlepszej zgodzie z Itsuko, skorzysta więc u niej tylko z noclegu...

— Jedziesz do Karuizawy, prawda? Będzie tam nie do zniesienia, kiedy przyjadą dzieci, lepiej wybrać się jak najwcześniej — rzekła babcia. — Dwudziestego rozpoczyna się pora *doyō*[47], mówią, że to pora największych upałów.

— Nie wiem, co tym razem robić. To nudne siedzieć tam tak długo jak w ubiegłym roku. Dwudziestego piątego, prawdę mówiąc, umówiłem się z Satsuko. W Kōrakuen[48] odbędzie się mecz w wadze piórkowej o tytuł mistrza Japonii.

— Wciąż zapominasz, ile masz lat! Masz się gdzie wybierać, jeszcze tego by brakowało, żeby ci się tam co stało…

DZIEŃ DWUDZIESTY TRZECI

…Piszę dziennik po prostu dla samej przyjemności pisania. Nie mam zamiaru dawać go do czytania komukolwiek. Wzrok mój bardzo się pogorszył, nie mogę dużo czytać, a ponieważ nie pozostało już nic, co uprzyjemniałoby mi wolne chwile, lubię jak najwięcej pisać i pisać, po prostu dla zabicia czasu. Piszę za pomocą pędzla, dużymi znakami, żebym łatwiej mógł potem siebie odczytać. Nie chcę, żeby ktokolwiek to widział, zamykam więc rękopisy w podręcznej kasecie. Mam już pięć takich kaset. Myślę, że powinienem je raczej spalić, ale kto wie, czy zachowanie tych notatek nie miałoby w końcu jakiegoś sensu. Gdy czasami wyciągam i przerzucam dawniejsze dzienniki, dziwię się sam sobie, że tak łatwo różne rzeczy zapominam. Wydarzenia sprzed roku odbieram jak całkiem nowe fakty, więc nigdy się tym czytaniem nie nudzę.

Ostatniego lata, kiedy przebywaliśmy w Karuizawie, kazałem przerobić sypialnię, łazienkę i ubikację. Choć tak łatwo o wszystkim zapominam, to jedno pamiętam dobrze. Lecz gdy przerzucam kartki ubiegłorocznego pamiętnika, widzę, że brak mu koniecznej dokładności. A ponieważ teraz zachodzi potrzeba zanotowania tych spraw trochę bardziej szczegółowo, wrócę dziś do nich jeszcze raz.

Do minionego lata babcia i ja spaliśmy obok siebie w japońskim pokoju, a w ubiegłym roku położyłem w nim

podłogę i wstawiłem dwa łóżka. Na jednym sypiam ja, na drugim pielęgniarka Sasaki. Babcia już przedtem sypiała niekiedy w saloniku, ale od czasu wstawienia łóżek zaczęliśmy stale sypiać oddzielnie. Ja kładę się wcześniej, wcześniej też wstaję, babcia kładzie się późno i lubi spać dłużej. Ja wolę ubikację w stylu zachodnim, ona uznaje tylko japońską. Były i inne przyczyny tych zmian, jak na przykład wygoda lekarza czy pielęgniarki. Dalej, naszą dotąd wspólną ubikację, przylegającą z prawej strony do sypialni, wyposażono w sedes i zarezerwowano dla mego wyłącznego użytku po przebiciu ściany do mojej sypialni, dzięki czemu nie muszę odtąd przechodzić tam korytarzem. Z lewej strony sypialni jest łazienka. Ta również została gruntownie przebudowana: wyłożono ją całą kafelkami, włącznie z wanną, i zainstalowano prysznice. Zrobiłem to wyłącznie na życzenie Satsuko. Łazienkę połączyliśmy z sypialnią drzwiami, lecz w razie potrzeby można zamykać się w niej od wewnątrz.

Dodam przy okazji, że obok ubikacji jest mój gabinet — i do niego także przebito z sypialni bezpośrednie przejście. W pokoju po prawej stronie mieszka pielęgniarka. Babcia natomiast dniem i nocą siedzi w saloniku na końcu korytarza i ciągle ogląda telewizję lub słucha radia. Rzadko wychodzi, chyba że ma coś ważnego do załatwienia. Jōkichi z żoną i Keisuke mają sypialnię i bawialnię na górze. Jest tam również pokój gościnny w stylu europejskim. Bawialnia młodego małżeństwa jest chyba wyposażona dość luksusowo, lecz na swych chwiejnych nogach dawno już nie próbowałem wdrapać się krętymi schodami na piętro.

W czasie przebudowy łazienki powstała pewna różnica zdań. Babcia nalegała na pozostawienie wanny

drewnianej, gdyż w innych woda szybko stygnie, a zimą kafelki są nieprzyjemnie chłodne, postąpiłem jednak zgodnie z sugestią Satsuko (co utrzymywałem przed babcią w tajemnicy). Był to chyba z mojej strony błąd. A może raczej swoisty sukces. Rzecz w tym, że mokre kafelki są śliskie i bardzo niebezpieczne dla starego człowieka. Babcia raz się pośliznęła i upadła jak długa. Ja również kiedyś chwyciłem się krawędzi wanny, chcąc szybko wstać, ale ręka mi się ześliznęła i nie mogłem się podnieść. Te kafelki są dla mnie tym bardziej niewygodne, że lewą rękę mam do niczego. Na podłodze zdecydowałem się więc położyć drewnianą płytę, ale wanny nie mogę już zmienić.

Wczoraj natomiast zdarzyła się rzecz następująca:

Pielęgniarka Sasaki ma dzieci, toteż kilka razy w miesiącu odwiedza krewnych, którzy się nimi opiekują. Wychodzi wieczorem, spędza tam noc i wraca w południe następnego dnia. Podczas nieobecności Sasaki jej miejsce w sąsiednim łóżku zajmuje babcia. Zazwyczaj zasypiam o dziesiątej, bezpośrednio przed snem kąpię się, a po kąpieli od razu wracam do sypialni. Babcia, od czasu jak się w łazience przewróciła, nie chce mi pomagać w kąpieli, robi to zwykle pielęgniarka lub Satsuko, ale nikt nie potrafi usłużyć mi tak dobrze jak Sasaki. Satsuko wszystko przygotowuje bardzo starannie, potem stoi z boku i tylko patrzy, a zupełnie nic nie robi. Ledwie przejedzie z grubsza gąbką po plecach — to udaje się jej jeszcze najlepiej. Kiedy wyjdę z wanny, wyciera mnie ręcznikiem od tyłu, posypuje pudrem dziecięcym, nastawia elektryczny wiatraczek, lecz nigdy nie podchodzi do mnie od przodu. Nie wiem, czy przez skromność, czy ze wstrętu. W końcu wkłada mi płaszcz na ramiona,

wprowadza do sypialni i od razu wychodzi na korytarz. Mówi, że dalsze zajmowanie się mną to obowiązek babci, nie jej. Wciąż pragnę, by pozostała i pomogła mi również w sypialni, ale tutaj — może dlatego, że czeka na mnie babcia — Satsuko staje się wyjątkowo wobec mnie chłodna. Babcia nie lubi spać w cudzym łóżku. Zmienia wszystko: prześcieradła, powłoczki i mimo to kładzie się niechętnie. Z powodu podeszłego wieku musi kilkakrotnie wstawać nocą i wychodzić za potrzebą, skarży się zawsze, że w toalecie europejskiej jest jej niewygodnie i dlatego odbywa dwa lub trzy razy długą drogę do oddalonej toalety japońskiej. Narzeka, że z tego powodu nie śpi dobrze całą noc. Mam nadzieję, że będę mógł wkrótce poprosić Satsuko, aby ją zastępowała podczas nieobecności Sasaki.

Dziś zdarzyło się to zupełnie nieoczekiwanie — Sasaki poprosiła o wolny wieczór i poszła do dzieci. Po kolacji babcia poczuła się niedobrze i położyła się w swoim saloniku. Naturalnie, prawie wszystkie obowiązki spadły na Satsuko. Pomagając mi w łazience, miała na sobie koszulę polo z niebieskim wzorem wieży Eiffla i spodenki do kolan — wyglądała w tym wspaniale, świeżo i ujmująco. Może się mylę, ale wydawało mi się, że myje mi plecy znacznie staranniej niż zazwyczaj. Czułem dotyk jej rąk, czułem go wokół szyi, na barkach i rękach. Gdy zaprowadziła mnie do sypialni, rzekła:

— Zaraz wrócę, poczekaj chwilę. Ja też wezmę prysznic.

I poszła do łazienki. Czekałem na nią chyba z pół godziny. Siedziałem na łóżku jakiś dziwnie niespokojny. Wreszcie ukazała się w drzwiach. Tym razem ubrana w łososioworóżowy płaszczyk kąpielowy i chyba w chińskie pantofelki z satyny, wyszywane w kwiaty peonii.

— Przepraszam, że tak długo kazałam na siebie czekać.

Gdy wchodziła do pokoju, otwarły się jednocześnie drzwi od korytarza i służąca Oshizu wniosła składany pleciony fotel.

— Dziadku, jeszcze nie śpisz?

— Zaraz się kładę. A po co kazałaś to przynieść, kochanie? — Kiedy nie ma babci, zwracam się do Satsuko cieplej niż zazwyczaj, używając zaimków „omae" lub „kimi". O sobie natomiast mówię „ore"[49] lub „boku"[50], gdy jesteśmy tylko we dwoje, zupełnie naturalnie pojawia mi się na ustach właśnie „boku". Satsuko zaś w takich chwilach mówi do mnie dziwnie niedbale i szorstko. Ona dobrze wie, jak sprawić mi przyjemność!

— Dziadek wcześnie chodzi spać, a ja chyba długo nie usnę, będę siedziała w tym fotelu i czytała książkę. — Rozłożyła fotel, powstało z niego coś w rodzaju kozetki, położyła się i otwarła przyniesioną ze sobą książkę. Był to chyba podręcznik języka francuskiego. Lampkę osłoniła tak, aby światło nie padało w moją stronę. Ona też nie lubi łóżka Sasaki, ma chyba zamiar spać na tej kozetce.

Ja także się kładę. W sypialni mam zainstalowaną klimatyzację nastawioną tak, aby chłód nie powiększał bólu ręki. Od kilku dni jest wyjątkowo gorąco i wilgotno, więc zarówno lekarz, jak i pielęgniarka mówią, że lepiej włączać klimatyzację, bo przynajmniej osuszy się powietrze. Udając, że śpię, przyglądam się małym, spiczastym czubkom chińskich pantofelków wystających spod płaszcza Satsuko. Tak delikatnych i zwężających się ku stopie nóg nie spotyka się często u Japonek.

— Dziadku, jeszcze nie śpisz, prawda? Jeszcze nie chrapiesz. Sasaki-san mówiła, że kiedy zasypiasz, od razu słychać chrapanie.

— Dzisiaj jakoś nie mogę zasnąć.

— Czy to dlatego, że ja jestem blisko?

Nie odpowiedziałem, a ona zachichotała i rzekła:

— Podniecenie jest dla ciebie trucizną! — A potem znowu: — Nie wolno ci się podniecać, może dać ci adalinę?

Po raz pierwszy Satsuko zachowuje się wobec mnie tak kokieteryjnie. Jej słowa naprawdę mnie poruszyły.

— Jeszcze nie teraz, na pewno.

— Nie szkodzi, przyniosę ci.

Kiedy wyszła po lekarstwo, pomyślałem o jeszcze jednej przyjemności.

— No, mam je. Dwie wystarczą?

W lewej ręce trzymała maleńki spodeczek, prawą wytrząsnęła z fiolki dwie pigułki adaliny, a następnie przyniosła z łazienki szklankę wody.

— Teraz otwórz usta, szeroko! Nie jest ci przyjemnie, że to ja ci podaję?

— Tak, tak, ale nie ze spodka, weź pigułki palcami i włóż mi do ust...

— Wobec tego umyję ręce. — Znowu wyszła do łazienki.

— Woda się wyleje — powiedziałem, gdy tylko wróciła z powrotem. — Nie chciałabyś podać mi wody własnymi ustami?

— Nie bądź śmieszny. Za wiele naraz wymagasz.

Nim się zorientowałem, wrzuciła mi do ust dwie pigułki i zręcznie wlała trochę wody. Po tych proszkach miałem zamiar udawać, że śpię, ale mimo woli usnąłem naprawdę.

Wczorajszej nocy dwukrotnie wychodziłem do ubikacji, raz około drugiej, a potem około czwartej. Satsuko naprawdę spała na tym plecionym fotelu. Książka francuska spadła na podłogę, lampka była zgaszona. Z powodu adaliny ledwie pamiętam, że dwa razy wstawałem. Rano zbudziłem się, jak zwykle, o szóstej.

— Już się zbudziłeś, dziadku?

Satsuko wyleguje się zawsze do późna, myślałem, naturalnie, że i dzisiaj jeszcze śpi, ale ona poderwała się z posłania, ledwie się poruszyłem.

— Co, ty już wstałaś?

— Nie mogłam spać tej nocy.

Gdy podnosiłem zasłony okienne, ona szybko uciekła do łazienki, chyba nie chciała, żebym widział jej zaspaną twarz.

O drugiej po południu wróciłem z gabinetu do sypialni, przespałem się chyba z godzinę i, gdy jeszcze leżałem na łóżku z otwartymi oczyma, nagle otwarły się do połowy drzwi łazienki i ukazała się w nich twarz Satsuko. Tylko głowa, inne części ciała były niewidoczne. Miała winylowy czepek na głowie ociekającej wodą. Słychać było szum natrysku.

— Przepraszam, że uciekłam tak szybko dziś rano. Właśnie się kąpię, myślałam, że śpisz, i zajrzałam, żeby się upewnić,

— Czy dzisiaj niedziela? Czy nie ma Jōkichiego?

Nie odpowiedziała na to pytanie, zmierzała do czego innego.

— Ja nigdy się tu nie zamykam, nawet gdy się kąpię pod natryskiem. Można w każdej chwili otworzyć drzwi.

Czy ma na myśli to, że zawsze chodzę się kąpać dopiero wieczorem po dziesiątej, czy też chce powiedzieć, że mi ufa? Czy może daje do zrozumienia, żebym wszedł, jeśli chcę, lub może znaczy to, że zupełnie się nie przejmuje obecnością głupiego starca? Nie mam pojęcia, dlaczego miałaby mnie o tym specjalnie powiadamiać.

— Jōkichi jest dziś w domu. Powiedział, że wieczorem urządza w ogrodzie przyjęcie z szaszłykami, teraz krząta się bez przerwy.

— Kto przyjdzie?

— Haruhisa-san, Amari-san i chyba ktoś z Tsujidō.

To mało prawdopodobne, żeby Kugako szybko nas odwiedziła po tym, co między nami zaszło. Jeśli ktokolwiek stamtąd przyjdzie, to pewnie tylko dzieci...

DZIEŃ DWUDZIESTY PIĄTY

Poprzedniej nocy zrobiłem wielkie głupstwo. Pieczenie szaszłyków rozpoczęło się o osiemnastej trzydzieści, zdawało mi się, że w ogrodzie jest gwarnie i wesoło, nabrałem więc ochoty, by przyłączyć się do zabawy młodych. Babcia usilnie mnie powstrzymywała, mówiła, że siedząc na trawie o tej porze, mogę się przeziębić.

— Dziadku, chodź do nas na chwilę — namawiała Satsuko.

Nie miałem co prawda apetytu na baraninę ani na kawałki kurczęcia, które oni pałaszowali. Tak naprawdę, to chciałem zobaczyć, jak się wobec siebie zachowują Haruhisa i Satsuko; przyłączyłem się do biesiadujących, ale po pół godzinie zaczęły ziębnąć mi nogi i biodra. Ostrzegała mnie przed tym babcia, więc niepokój